ŚWIAT KOBIECY
REKORD

ROK 1927
Nr. 5



8507 8508 8509

CZASOPISMO
POŚWIĘCONE
MODZIE I
SPRAWOM
KOBIECYM

CENA ZŁ. 2.—

OPIS MODELI

8507. Wiosenny płaszcz z materjału kasha w pastelowym tonie ozdobiony stebnem, plecy bluzkowe.
8508. Wiosenna suknia płaszczykowa z materjału kasha haftowana białym sznureczkiem.
8509. Wiosenna suknia z różowego materjału kasha przybrana guziczkami, kulkami i czarną jedwabną krawatką.
8510. Suknia przejściowa z rypsu wyszyta sznureczkiem.
8511. Suknia z lekkiej wełny przybrana guziczkami.
8512. Suknia z cienkiego rypsu z wolantami, plastron z crêpe Georgette.
8513. Suknia z rypsu przybrana jedwabną bortą.
8514. Suknia z jasnego materjału układana we fałdy z ciemną kamizelką.
8515. Suknia z wełny w kratę przybrana materjałem gładkim.
8516. Suknia wizytowa z crêpe marocain w dwu kolorach haftowana sznureczkiem.
8517. Suknia z materjału kasha, krój prosty.
8518. Praktyczna suknia, która służyć może jako wizytowa, zrobiona z cienkiego rypsu, plastron i kołnierzyk z crêpe de Chine.
8521. Suknia z jumperem. Spódniczka z angielskiej wełny w deseń, jumper z gładkiej flaneli.
8522. Suknia z materjału crêpella, kołnierz i plastron z crêpe de Chine i koronki.
8523. Suknia z materjału epinglé przybrana wązką bortą.
8524. Suknia z materjału crêpella układana we fałdy, haftowane muszki.
8525. Suknia materjału kasha z białym kołnierzykiem.
8526. Suknia z kaszmiru na przodzie w głębokie fałdy, pasek skórzany.
8527. Suknia z materjału epinglé, krój prosty z paskiem.
8528. Suknia jumperowa. Spódniczka z materjału kasha, jumper z angielskiej gładkiej flaneli.
8529. Suknia z materjału kashiuette przybrana jedwabiem.
8530. Suknia z materjału crêpella układana we fałdy, kołnierz, plastron i żabot białe.
8531. Kostjum z rypsu w angielskim stylu.
8532. Płaszcz od deszczu z angielskiego materjału burberry.
8533. Wiosenny płaszcz z lekkiego materjału z nadcinanemi paskami po bokach.
8534. Płaszcz z angielskiej wełny z kołnierzem do zmiany.
8535. Kostjum kombinowany. Krótki żakiet z wełny gładkiej, spódniczka z angielskiej wełny w kratę.
8536. Wiosenny płaszcz z sukienka zibeline z modnym kołnierzem.
8537. Kostjum z wełny w drobną kratę w angielskim stylu.
8538. Kostjum z materjału kasha, żakiet z tyłu lekko wyrzucany.
8539. Kostjum z materjału epinglé, długi żakiet z kieszonkami ozdobiony stebnem.
8540. Płaszcz z wełny w paski przybrany plisami.
8541. Suknia z lekkiej wełny przybrana wolantami.
8542. Suknia z cienkiego materjału lekko wyrzucana z tyłu i przybrana haftowaną kolorami bortą.
8543. Suknia z cienkiego rypsu ułożona na przodzie we fałdy w wachlarz.
8544. Suknia z wełnianego brokatu w deseń, pasek, kołnierz i plastron z gładkiej crêpe de Chine.
8545. Suknia z granatowego aksamitu przybrana crêpe satin.
8546. Suknia z materjału kasha z karczkiem, przybrana plisowaną crêpe de Chine.
8547. Suknia z crêpe de Chine lekko wyrzucana, spódniczka we fałdy.
8548. Suknia z cienkiego rypsu przybrana haftem czerwono-złoto-srebrnym.
8549. Suknia z lekkiego materjału przybrana crêpe de Chine.
8550 i 8551. Sukienka do pierwszej Komunji z białej crêpe de Chine przybrana marszczoną ryszką.
8552. Sukienka do pierwszej Komunji z crêpe Georgette, przód i wolanty plisowane.
8553. Sukienka z białego kamgarnu dla dziewczynki 8—10 lat, kołnierzyk i manszety haftowane.
8554. Ubranko dla chłopca do pierwszej Komunji z ciemnego materjału.
8555. Sukienka z wualu przybrana jedwabnemi różami.
8556. Suknia z lekkiego materjału przybrana materjałem o ton jaśniejszym.
8557. Suknia z wualu w szerokie fałdy, kołnierzyk i manszety białe, w zęby wycięte.
8558. Suknia z ciemnego materjału przybrana haftem na białym tle.
8559. Suknia z materjału tussalga przybrana bortą, plastron z jedwabnej krepy.
8560. Suknia z kaszmiru ozdobiona wywróconemi zakładkami.
8561. Suknia z cienkiego wełnianego rypsu.
8562. Suknia z wualu z białym kołnierzykiem.
8563. Suknia z wualu przybrana wąziutką bortą i wualem o ton jaśniejszym.
8564. Suknia z angielskiej flaneli, krój prosty.
8565. Suknia z wualu przybrana ciemnym jedwabiem.
8566. Kostjum turystyczny z angielskiej wełny w deseń.
8567. Kostjum turystyczny z lodenu. Spódniczka w głębokie fałdy, żakiet z paskiem.
8568. Płaszcz z angielskiej wełny, krój raglanowy.
8569. Kostjum do gry w tenisa z białej flaneli.
8570. Kostjum do gry w golfa z szewiotu w angielskim stylu.
8571. Sportowy kostjum. Spodenki z angielskiej wełny w deseń, żakiet ze skóry nappa.
8571 a. Poranna suknia z czerwonej crêpe de Chine przybrana szarym ozdobnym ściegiem.
8572. Domowa suknia z jasnej flaneli, kołnierzyk haftowany kolorami.
8573. Domowa suknia z materjału do prania, przybranie czarne.
8574. Poranna suknia z marocain do prania, rewersy z jaśniejszego materjału gładkiego.
8575. Suknia z wualu w deseń kolorowy przybrana jasnym jedwabiem.
8577. Bluzka z jasnej crêpe romain przybrana ciemniejszą.
8578. Bluzka z wualu z oryginalnym kołnierzykiem podszytym ciemnym jedwabiem.
8579. Bluzka z krepy do prania w kratę, przybranie białe.
8580. Bluzka z jasnego materjału przybrana ciemniejszym.
8581. Bluzka z angielskiej flaneli przybrana wązką bortą.
8582. Bluzka z wualu ozdobiona zakładeczkami, plastron biały.
8583. Suknia dla starszej pani z granatowej crêpe de Chine przybrana białą.
8584. Suknia dla starszej pani z materjału kasha, plastron i żabot z szarej crêpe de Chine.
8585. Suknia dla starszej pani z wełnianego rypsu przybrana jasnym jedwabiem.
8586. Suknia dla starszej pani z szaro-różowej jedwabnej krepy, spódniczka w fałdowane wachlarze, plastron mereżkowany w kwadraciki.
8587 do 8593 i 8597—8598. Modna bielizna damska. Dzienne i nocne koszule, kombinacje z voile-triple, jedwabnej krepy, szyfonu, batystu i perkaliny ozdobione haftem, zakładeczkami, koronką, wstążką i mereżkami.
8594. Nocna koszula z pongis przybrana koronką, wstążką i plisowaną ryszką.
8595. Kombinacja z różowej jedwabnej krepy przybrana białą.
8596. Kombinacja z batystu przybrana koronką i zakładeczkami dla dziewczynki 6—10 lat.

KROJE

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, kroje miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy skierowywać do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO", LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N—R 5 ROK VII | 1 MARCA 1927 ROKU

CO ZAPOWIADA MODA NA WIOSNĘ

JESZCZE mrozy i mgła panują na ulicach Paryża, jeszcze twarze, które spotykamy, wyrażają całą skalę „zimowych“ uczuć, jeszcze nęci nas kominek lub kaloryfer, a już w paryskich świątyniach mody zaczynają się uroczystości na cześć odrodzenia mody. Sezon wiosenny tu bierze swój radosny początek, tu ukazują się promienne kolory, tu mówi i myśli się o słońcu i kwiatach, i piękne, strojne dziewczęta stwarzają iluzję pogody, no i wiosny. Z początkiem lutego w Paryżu ukazują się bowiem kolekcje wiosenne, a poczęści letnie. To też świat cały ciekawie spogląda poprzez szpalty gazet i dzienników jak przez szklane ściany we wnętrze salonów *haute couture* i z natężoną uwagą szuka odpowiedzi na pytanie, co też się „będzie nosić?“

Niewiele widzi się nowego. Zasadniczo, w każdym razie, niewiele nowego. Przedewszystkiem więc ta sama, a raczej te same linje. To znaczy, że nadal nosi się równolegle sukienki proste i sukienki udrapowane, skomplikowane, bardziej, podobno, kobiece. Sukienka prosta przeważa pomiędzy sportowemi, oczywiście a wieczorowe i poczęści wizytowe pozwalają na zastosowanie fantazji i wyrafinowania. Długość sukien pozostaje również ta sama. Udogodnienie ruchu osiąga się zapomocą zamaskowanej szerokości u dołu. Suknia naogół wydaje się być wąską, ale ma ona wiele fałd, które przy chodzeniu i sporcie dają pożądaną swobodę. To samo powiedzieć trzeba o kolorach. Nosi się wszystkie, bo chociaż przeważają kolory łagodne, pastelowe, to jednak widuje się i czerwony. Najmodniejsze będzie zapewne na wiosnę zestawienie z dwóch kolorów, białego i czarnego. A co najważniejsze, że wszystkie kolekcje najróżniejszych „maisons“ uznały to zestawienie. — Większe nieco zmiany skonstatować można w dziedzinie samych materjałów.



Wiosenny kostjum trykotowy w kolorach beige i bronzowym. Zdjęcie Photo Scaioni, Paryż. — Model firmy Drecoll

W tym roku podziw wzbudza przedewszystkiem kasha. Materjał ten, który zdobył sobie teren, dzięki sportowym kostjumom, stara się usprawiedliwić pokładane w nim zaufanie, staje się coraz lżejszy, miększy, układa się coraz to lepiej. Obecnie powstały dwa nowe gatunki kashy: tuslikasha i mouslikasha, bardzo niewiele się od siebie różniące.

Pomimo jednak całej wziętości kashy, wiosna wysuwa na pierwszy plan materjały jedwabne, a więc po dawnemu *crêpe de Chine*, *crêpe Georgette* i t. d. Są one przeważnie deseniowe, nadające się na lekkie sukienki. W bieżącym sezonie fabrykanci doszli w tej dziedzinie do wielkiego wydoskonalenia; desenie są nadzwyczaj delikatne, drobniutkie kwiatuszki przeważnie, przypominają nieco styl biedermajerowski. Zdaleka deseń taki zlewa się w całość i materjał robi wrażenie jednokolorowego. Nawet materjały t. zw. szkockie mają w tym roku odcienie wyszukane, delikatne. Nie brak oczywiście też pewnych wysiłków stworzenia deseni modernistycznych, ale wymaga to czegoś więcej, niż fabrykacja masowa dać może, więc nie będąc dosyć artystycznem, „nie bierze“.

Stwierdzić można powrót do brokatów. Szczególnie na palta wieczorowe przeznaczone są szalenie bogate materjały, ale deseń pozostaje nawet w brokatach delikatny. Brokaty, wytłaczane w wielkie pstre kwiaty, istnieją coprawda, ale używane są raczej na podszewkę do płaszczów wieczorowych.

Do nowszych materjałów zaliczyć należy *drap de soie* i *serge de soie*, są to połączenia sukna i jedwabiu lub szewiotu i jedwabiu, nadające się doskonale na suknie spacerowe. *Sabin cirė* jest to mocno świecąca satyna jedwabna, nieco sztywna i przypominająca zdaleka skórę lub ceratę lakierowaną. Jest to materjał nadzwyczaj efektowny, noszony głównie w czarnym kolorze.

Bardzo dużo zjawiło się materjałów nieprzemakalnych. Widzimy nieprzemakalną *crêpe de Chine*, satynę i t. d. Będą z nich podobno noszone już nietylko palta, ale kostjumy i sukienki spacerowe.

Przybrania sukien pozostały również poczęści te same, bardzo dużo białego i blado różowego do sukien ciemnych, szczególnie czarnych. Kołnierzyki, wstawki, mankieciki, żaboty i t. d. są bądź z jedwabiu, bądź z batystu, a w niektórych kolekcjach z grubego płótna. Bardzo często spotkać można kokardy i zwisające końce. Niekiedy otaczają one szyję, tworząc kołnierzyk, który związuje zarazem suknię lub palto.

Trzeba bowiem jeszcze zaznaczyć, że noszone będą nadal komplety, przyczem kolekcje niektórych wielkich pracowni są obfite w ogromnie lekkie płaszczyki z jedwabiu i nawet *Georgette*'y. Te właśnie palta są niejednokrotnie związane pod szyją. Nowem jest to, że płaszcze te są niejednokrotnie krótsze od sukienki, w innym kolorze. Bardzo nowe jest przybranie sukien małemi zakładeczkami, które wywołują wrażenie, jakgdyby suknia była drobno plisowana. Jednak suknia, przybrana takiemi zakładeczkami, nie robi wrażenia pogniecionej, co tak łatwo zdarza się z sukniami plisowanemi. Pozatem zaś linje tych zakładek mogą tworzyć najrozmaitsze ornamenty i przez to są nader dekoratywne. Oczywiście, nadają się one raczej do sukien bardzo lekkich, jedwabnych przeważnie.



Płaszcze wiosenne: zestawienie wełny i jedwabiu. Zdjęcie Photo Rep, Paryż. — Model firmy Sonia Delannay

Głównem przybraniem sukien pozostaje biżuterja, klamry wszelkiego rodzaju, przeważnie fałszywe, noszone są zarówno przy pasku, jak i przy wycięciu, przy kołnierzyku i t. d. Ogromnie zdobią suknię, szczególnie czarną sukienkę o długim rękawie, szerokie bransoletki, które nosi się w wielkiej ilości, tak że pokrywają rękę do łokcia. Prawdziwie eleganckie paryżanki powróciły do bransoletek starożytnych; ale przeważnie noszone są jako bransoletki szerokie łańcuchy i paski z fałszywego złota i srebra.

O kapeluszach, które ulegną przełomowej zmianie, napiszę w jednej z następnych korespondencyj.

Zofja Kramsztyk (Paryż)



Kostjum wiosenny z trykotu wełnianego w kolorze pomarańczowym, w dwóch odcieniach. Przybranie ze skóry. —. Zdjęcie Bonney, Paryż. — Model firmy Jenny



Kostjum wiosenny: spódniczka wełniana, „chandail" trykotowy. — Zdjęcie Photos Presse, Paryż. Model firmy Sonia Delannay



Suknia z materjału kasha w dwóch kolorach: zielonym i czerwonym. Haft biały i czerwony. — Zdjęcie Photo Presse, Paryż. — Model firmy Sonia Delannay

ŚNIŁO MI SIĘ W NOC SYLWESTROWĄ...



CZY ZNASZ, miła Czytelniczko, panią Ljanę?

Coś z Diany i coś z frywolnego rysunku, zdobiącego okładkę skandalicznego romansu francuskiego. Gorący koloryt Hennera i dwuznaczny styl rozebranej kobietki z *La Vie Parisienne*. Triumfująca lwica, zdobywająca przebojem nietyle serca męskie, bo któż dziś o serce pyta, ale — wyobraźnię, tę zblazowaną wyobraźnię współczesnego mężczyzny, którego wrażliwość tak idealnie stępiły przepastne dekoltaże, nie sięgające kolan suknie-koszulinki i murzyńskie Bamboule naszych dancingów.

Otóż śniło mi się w noc Sylwestrową, że rudowłosa pani Ljana, zamiast szaleć na balu maskowym, sprzedała w ostatniej niemal chwili swą olśniewającą toaletę ze złotej lamy, ociekającą deszczem fałszywych — oczywiście — djamentów i pobiegła na szóste piętro do ciężko chorej młodziutkiej studentki.

W nieopalonym pokoiku buchnął złotym ogniem mały, żelazny piecyk, zjawił się lekarz, znakomity i kosztowny internista, u wezgłowia chorej zalśniła baterja butelek i buteleczek z lekarstwami i zapachniał silny, pożywny buljon. A gdy o świcie minął szczęśliwie kryzys i życie młodziutkiej studentki było uratowane, pani Ljana wróciła do domu pogodna i szczęśliwa i po raz pierwszy od lat przynajmniej dziesięciu ucałowała męża z taką czułością, z jaką dzisiejsze panie całują mężów, ale cudzych.

— — — — — — — — — — — — — —

Śniło mi się w noc Sylwestrową, że blada, jak tuberoza, wytworna, jak rysunek damy z okładki „Świata Kobiecego“, pani Lila, która niezawsze wprawdzie jada obiady, ale zato stale nosi jedwabne pończochy i perfumuje się ostatnią kreacją Coty'ego, zrezygnowała wreszcie ze swego najcudniejszego i najzawrotniejszego marzenia. Marzeniem tem była — oczywiście — piżama. Wyśniony cud, naturalnie z crêpe de Chine'y koloru parmeńskich fiołków, albo majowego zmierzchu, haftowanego złotem gwiazd.

Pani Lila bladła z rozkoszy na myśl o spojrzeniach, zatrutych kurarą morderczej zawiści, jakiemi piżamę tę obrzucałaby ta kochana Musia, nosząca w domu okropne, barchanowe szlafroki, albo ta przemiła Nusia, od której wyprawnych, bardzo już starożytnych „matinek“ i filcowych pantofli mąż uciekł w wonne, ale jakże kosztowne objęcia pewnej tancerki z „Qui pro Quo“.

Lecz na tem radosnem marzeniu kładł się cień. Oto mąż pani Lili, poczciwy, ciężko pracujący Józio, który po ostatniem zapaleniu płuc kaszlał i mizerniał, nie miał ani ciepłej trykotowej kamizelki, ani kaloszy. Mój Boże — te kamizelki i te kalosze są tak szalenie, tak nieprawdopodobnie drogie... I w dodatku ta głupia Marjanna z jej niezapłaconą pensją i awanturami o te śmieszne kilkadziesiąt złotych...

Lecz po straszliwej batalji z pokusą pani Lila postąpiła, jak bohaterka. Wyrzekła się pyjamy, kupiła Józiowi ciepłą kamizelkę, kalosze, a nawet trzy pary skarpetek i zapłaciła awanturującej się Marjannie zaległą pensję za dwa i pół miesiąca.

— — — — — — — — — — — — — —

Śniło mi się w noc Sylwestrową, że pięćdziesięcioośmioletnia pani Narcyza, zaręczona z tym ślicznym, choć gołym, jak turecki święty, Fokstrotowiczem, młodzieńcem zaledwie dwudziestokilkoletnim, pojechała po raz szósty do Paryża, aby sobie dać wyciąć nowe płaty skóry za uszami i wprawić na złotych drucikach przepyszne rzęsy, falujące jak wachlarze.

Już po piątej operacji pani Narcyza musiała z otwartemi oczami i nie mogła ani uśmiechnąć się, ani szczelnie zamknąć ust, tak mocno genjalny chirurg ściągnął jej skórę za uszami, odmładzając ją za jednym zamachem o lat przynajmniej czterdzieści. (Tak twierdził znakomity chirurg.) I Fokstrotowicz, tuląc w namiętnych przegięciach tanga udręczoną sześciogodzinnym masażem kibić pani Narcyzy, pożerał wzrokiem jej nieruchome, emaljowane oblicze i upojony mirażem siedmiopiętrowej kamienicy i przepysznej limuzyny (Mercedes 64 H. P.), szeptał z wulkaniczną, dławioną pasją:

— Uśmiechaj się do mnie, mój cudzie...

Ale cud Fokstrotowicza nie mógł się doń uśmiechnąć, tak jak nie mógł zamknąć oczu w nocy, by spać po dniu, pracowicie spędzonym na odmładzających kuracjach, przymierzaniu odmładzających sukien i odmładzających tańcach na modnym dancingu.

I oto pani Narcyza w noc Sylwestrową, zaprosiwszy na kolację Fokstrotowicza, kazała mu czekać w salonie i zamknęła się w swej ubieralni. Zmyła z twarzy emalję, z szyi i z biustu pięć różnorodnych odcieni kremów i pudrów, z ust pałającą purpurę, z włosów miedź płomienną i gorącą. Żałowała ogromnie, że nie może za uszami rozpruć sobie skóry, jak pruje się zbyt ciasną suknię, by na jej szarą, nieładną twarz starej kobiety wróciły wszystkie głębokie bruzdy, wyżłobione cierpliwie wiekiem, łzami rozczarowań i goryczą zawodów — tragiczne, wstrząsające hieroglify starości. Uśmiechnęła się boleśnie i radośnie zarazem do sieci zmarszczek, przez tyle lat zręcznie maskowanych emalją. Nareszcie będzie sobą — starą, siwą, smutną kobietą, wpatrzoną z rozdzierającą melancholją w czarowny miraż umarłej młodości, w blady gobelin gasnących wspomnień swych szałów, triumfów i upojeń...

Ubrała się w prostą czarną suknię bez ozdób, weszła cicho do salonu i siadając przy ogniu płonącym na kominku, zakomunikowała spokojnie napół obłąkanemu ze zgrozy i blademu z osłupienia Fokstrotowiczowi:

— Czy wiesz pan, mój młody przyjacielu, na jaki cel zapisałam cały swój majątek? Na przytułek dla ubogich, bezdomnych staruszek... Takich właśnie staruszek, jak ja...

Ale to był tylko sen... Szalony sen nocy Sylwestrowej...

Rudowłosa pani Ljana była, oczywiście, królową balu i wróciła do domu o świcie, nucąc melodję najmodniejszego charlestona i niezbyt pewnie trzymając się na nogach po paru cocktailach i wielu kieliszkach fałszowanego szampana.

Odprowadzał ją na górę miłosierny Samarytanin, w postaci męża jej najserdeczniejszej przyjaciółki Juli, która zkolei gdzieś się zawieruszyła z tym sławnym poetą, Porajem. I pani Ljana,



otwarłszy zatrzask własnym kluczem (powojenna zdobycz „wyzwolonej" kobiety), w drzwiach swego mieszkania (w którego głębi czekał na nią smutny i znudzony mąż), przez omyłkę prawdopodobnie rzuciła się w wyfraczone ramiona bardzo zresztą przystojnego męża Juli i jęknęła z oczarowaniem:

— Ach, Ryszardzie! Jak ty tańczysz tango...

A na szóstem piętrze miotała się w gorączce młodziutka, bardzo biedna studentka, przy której wezgłowiu nie zjawił się ani znakomity internista, ani rząd butelek z lekarstwami, ani gorący, pożywny buljon. Nikt nie rozpalił w piecyku wesoło trzaskającego ognia. Tylko Gorączka — litościwa pocieszycielka ciężko chorych i konających — rzuciła błękitny welon niepamięci na nieprzytomne, szklane oczy i dyskretny, szary świt zimowy spłynął na pałające czoło chorej nieśmiałą pieszczotą...

— — — — — — — — — — — — —

Blada i wytworna, jak tuberoza, pani Lila kupiła sobie wyśnioną piżamę koloru parmeńskich fiołków, albo majowego zmierzchu. Paradowała w niej po trzech ubogich pokoikach licho umeblowanego na raty, urzędniczego mieszkanka, ku zgrozie wściekłej Marjanny i stróżki Józefowej, która umyślnie przyleciała, aby zobaczyć takie dziwowisko.

Musia i Nusia nie zżółkły z zawiści i ani jednem morderczem spojrzeniem nie przeszyły wiotkiej sylwetki prezentującej swój skarb pani Lili. Posmutniały tylko i zapytały cicho:

— Czyś nie zauważyła, jak bardzo zmizerniał w ostatnich czasach twój mąż?

Tak, istotnie... Józio mizerniał i kaszlał. Nie miał ani kaloszy, ani trykotowej kamizelki. Wracał ze źle opalanego biura, drżąc z zimna, z przemoczonem w tającym śniegu obuwiem. Marjanna z zemsty i żalu, że nie dostała zaległej pensji, rozbijała talerze i filiżanki...

A mizerny, kaszlący Józio z zachwytem wodził wzrokiem za swą prześliczną żoną w jedwabnej, złotem haftowanej piżamie...

— — — — — — — — — — — — —

A pani Narcyza?

Zgadłaś, miła Czytelniczko. Pani Narcyza pojechała po raz szósty do Paryża. Coś tam kazała sobie rozpruć za uszami, a coś zaszyć na nowo.

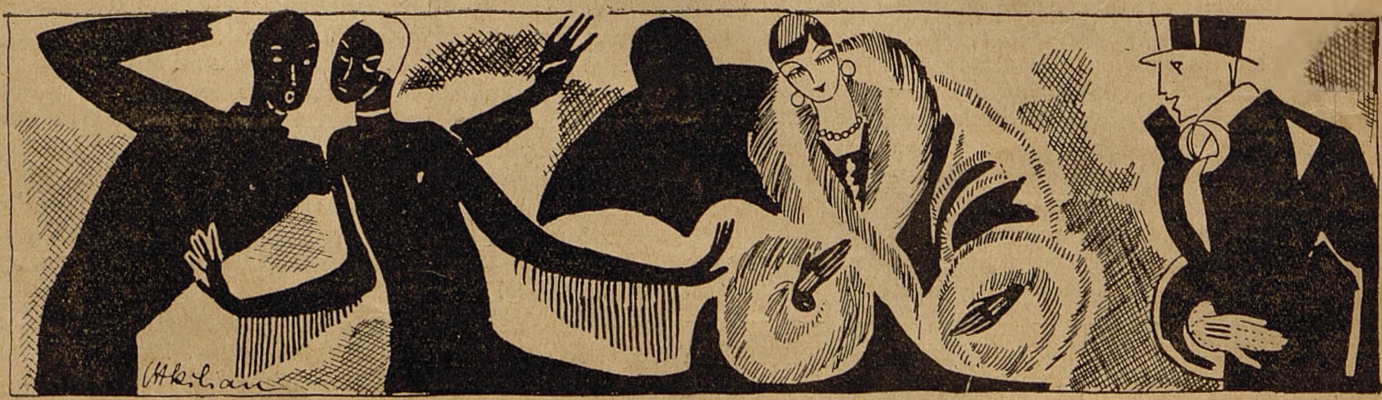
W pewnym słynnym instytucie piękności, do którego niedołężne, osiemdziesięcioletnie babcie wchodziły jednemi drzwiami, a drugiemi wychodziły jako dwudziestoletnie, zwycięskie, zdobywcze lwice, wprawiono pani Narcyzie na złotych drucikach kolosalnej długości rzęsy, podobne do wachlarzy. Rzęsy po dwóch dniach wypadły, ale to detal, nieprawdaż?

Widział ją w każdym razie Fokstrotowicz, który naturalnie także był z panią Narcyzą w Paryżu i cudownie bawił się za jej pieniądze na Montmartre w towarzystwie zdumiewająco wymalowanych i zupełnie do źle tresowanych małpek podobnych panienek, ostrzyżonych jak pudle i niezbyt bezinteresownych, (Godziny te pani Narcyza poświęcała pruciu i zeszywaniu skóry, emaljowaniu oblicza i dekoltażu, przeróżnym masażom i innym rozkosznym torturom kokieterji.)

I gdy znakomity chirurg paryski jednem genjalnem natchnionem cięciem nożyka przywrócił pani Narcyzie utraconą po ostatniej operacji możność uśmiechania się, a także niemal zupełnego zamykania oczu podczas snu — triumfujący Fokstrotowicz poprowadził do ołtarza spłonioną różem od Dorin'a oblubienicę...

A w trzy dni później widziano go mknącego lśniącą limuzyną (Mercedès 64 H. P.) do Trocadero na dancing u boku damy w luksusowem futrze. Ale damą tą — oczywiście — nie była pani Narcyza, tylko jej prześliczna, jasnowłosa, a co najważniejsze: osiemnastoletnia — manikirzystka.

H. Filochowska (Kraków)



KSIĄŻECZKA NIE DO WIARY

ZABIERAŁEM się już do napisania paru słów o klechdach greckich, przełożonych na styl gotycki, ale ilustrowanych przepięknie, kiedy mi w rękę wpadła książeczka dla młodzieży, tak niebywała i tak znamienna, że wypada naprzód na nią zwrócić uwagę. Niepodobna się bawić klechdami, ani oglądać obrazków, kiedy z pokoju dzieci dochodzi zgrzyt witrycha w zamku.

Książeczka, przetłumaczona z włoskiego, z języka obu Garibaldich: jednego bohatera i drugiego szpiega prowokatora. Przed niewielu jeszcze laty przetłumaczono z włoskiego „Serce" Amicisa i na niem się chowało pokolenie, które mija. Książka, o której mówię, nosi datę 1927. Oto jej treść w skróceniu.

W zapadłej wiosce sycylijskiej rośnie chłopak imieniem Jędraszek. Jest tępy i leniwy, ale sprytny. Naiwny ojciec kocha go nad życie, a śmieszni nauczyciele daremnie próbują nauczyć go czegoś więcej, ponad sztukę czytania i pisania. Chłopak marzy o podróżach i przygodach i na ten cel, jakoby, pragnie zdobyć za każdą cenę grube pieniądze. Dalszy ciąg powieści odwraca sprawę. Pokazuje się, że przygody są dla chłopaka środkiem, a zdobycie pieniędzy celem. Ta pobudka jest wyłączną sprężyną akcji. Jakimże sposobem ten „bohater" zmierza do swego ideału? Bardzo poprostu: kradnie, kłamie, ucieka z domu, korzysta z każdej sposobności bez żadnego skrupułu moralnego, liczy się jedynie tylko z policją, wchodzi w spółkę z młodymi i starymi zbrodniarzami, a los mu sprzyja i życie go nagradza.

Do rodzinnej wioski chłopaka dochodzi przez gazety wiadomość o niesłychanym konkursie. Jakiś narwany, ale budzący zaufanie Anglik ofiarowuje 100.000 lirów w złocie temu, kto mu dostarczy białego słonia. Dziwak miljarder. Równocześnie zjawia się w tejże wiosce jakiś inny lord, właściciel znakomitego automobilu. Zamierza ubiegać się o tę nagrodę i w tym celu jedzie na polowanie do Afryki, a podróż ma zgóry wyznaczoną i opłaconą. Wszędzie po drodze zgóry już oczekującego wspaniałego auta.

Zwrócił uwagę na sprytnego Jędraszka i był dla niego wyjątkowo dobry. Woził go autem po okolicy i nauczył go kierować maszyną. Źle wyszedł na tem. Jędraszek w najpodlejszy sposób kradnie w nocy jego auto, kradnie oprócz tego rzeźnikowi psa i puszcza się z nim na skradzionem aucie, a bez grosza w kieszeni na wyprawę po białego słonia. Towarzyszy mu przypadkowo spotkany nieletni włóczęga, wykolejony malarz, Mataszek, który umie trochę po angielsku i potrafi od biedy naprawić uszkodzony samochód. Mataszek wie, że pomaga złodziejowi, ale żądza zysku robi swoje — mają się z Jędraszkiem podzielić uzyskaną nagrodą.

Zarówno kapitan okrętu jak i urzędnicy portowi w Durbanie biorą małych oszustów za Anglików, prawych właścicieli auta, malcy przebierają się, kłamią sprytnie a systematycznie, zaczem podróż nie napotyka na przeszkody. W kajucie okrętowej mali zbrodniarze włamują się do kasety znalezionej w aucie i przywłaszczają sobie złoto, które w niej znaleźli. W Durbanie omal że się im nie powinęła noga, bo okradziony lord telegrafował do władz wzdłuż drogi, żeby zatrzymano złodziei. Dzięki niedołęstwu urzędników telegram leży bezczynnie na poczcie, a dochodzi do wiadomości jedynie tylko trzeciego przedstawiciela młodej Italji — neapolitańczyka, który, gnany próżniactwem i chęcią zysku, służył trochę w armji burskiej, trochę w angielskiej, zdradzał jedną i drugą, żył ze szpiegostwa i szantażu. Ten przystaje do zacnej kompanji, grożąc jej, że doniesie policji, jeżeli nie otrzyma trzeciej części spodziewanej nagrody.

Złodziejska spółka poluje teraz w głębi Afryki na dzikie zwierzęta, jednakże neapolitańczyk okrada swych towarzyszów i ucieka z kasetką złota, skradzionego przez nich Anglikowi. Mimo to, szczęście ich nie opuszcza, a żmudnym poszukiwaniom białego słonia przyświeca nadzieja na 100.000 lirów w złocie. Tęsknić za ojcem i domem rodzinnym nie było czasu; trzeba było przedewszystkiem unikać policji i zacierać ślady za sobą.

Przypadkiem natrafiają na ślad białego człowieka, którego porwali dzicy. Chłopcy dają o tem znać miejscowemu osadnikowi, Holendrowi, i ten wykupuje białego za dwie obiecane dzikim beczki wódki. Wykupionym okazuje się Anglik, właściciel auta, który w ślad za swym telegramem ruszył następnym statkiem, w nowem aucie na poszukiwanie białego słonia drogą poprzednio ustaloną. Lord udaje, że nie poznał Jędraszka, bo pragnie korzystać z pomocy dwóch młodych myśliwych w swych wycieczkach łowieckich. Za każdą cenę musi zdobyć białego słonia. Chłopcy na spółkę z osadnikiem Holendrem postanawiają wyzyskać jego ambicję, upór i łatwowierność i oszukują Anglika. Zamiast białego słonia, którego wogóle nie było i niema na świecie, dostarczają mu zwykłego słonia, średniego wzrostu, którego Mataszek pomalował na biało.

Lord, zachwycony, ofiarowuje oszustom sto tysięcy lirów w złocie, zabija przeniewierczego neapolitańczyka, który się po drodze nawinął, i wraca z dwoma młodymi przyjaciółmi do Europy. Holender za trzecią część nagrody rozszerza swoje posiadłości, a Jędraszek i Mataszek?... „Czy uwierzylibyście? Jakkolwiek, dzięki otrzymanej nagrodzie zbogacili się odrazu, rozumiejąc wszakże, że bezczynność jest matką wszelkich występków, przyjęli skwapliwie ofiarowane im przez lorda Monthersy zatrudnienie w jego fabrykach" (str. 203). Autor kończy książkę z niepojętym humorem, „abyście nie sądzili zbyt surowo moich bohaterów, którzy, jakkolwiek zaczęli od popełnienia czynu karygodnego, jeden — bezpośrednio, drugi — pośrednio, co właściwie na jedno wychodzi, nie byli jednak w gruncie rzeczy złymi chłopcami" (str. 204).

Książeczka jest jedną wielką cyniczną pochwałą złodziei, kłamców i oszustów, którym los sprzyja, a chciwość nimi kieruje. Wyzyskują bezczelnie naiwność ludzką, ambicję i dobrą wiarę. Typy wyzute z wszelkich szlachetniejszych pobudek odgrywają w tej niebywałej powieści dla młodzieży rolę bohaterów.

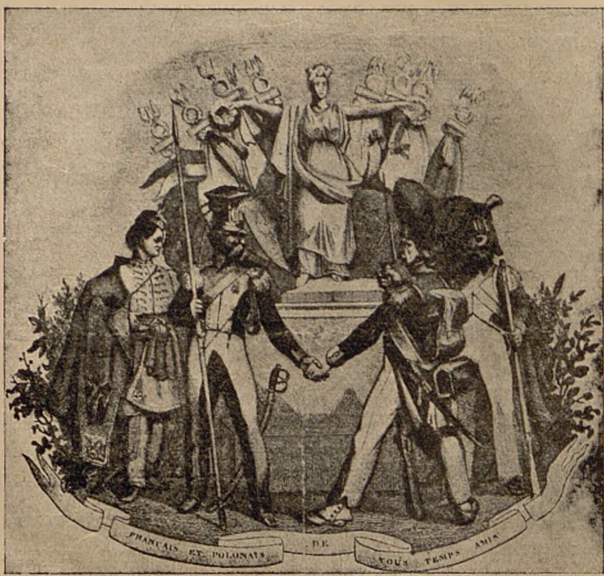
I niejedna matka gotowa własnemu synowi na imieniny kupić książkę o treści tak bezwstydnie zdecydowanej, że mogłaby służyć za podręcznik w akademjach złodziejskich. Kult pieniądza, sprytu i tężyzny życiowej najgorszego gatunku, a drwiny z wszelkich skrupułów moralnych, jakie przegradzają rękę złodzieja i złoto.

Ta książeczka ponura wkrada się do wszystkich bibljotek szkolnych w Polsce i do tysięcy domów prywatnych. Na moim egzemplarzu czytam numer 2.100! Stanowi, niestety, 9. tomik Bibljoteki Iskier pod redakcją Władysława Kopczewskiego. Napisał ją G. Erpianis p. t. „Jędraszek w samochodzie". Przełożyła ją z włoskiego R. Centnerszwerowa. *Wł. Witwicki*

PANI RÓŻA BAILLY — SZLACHETNA PRZYJACIÓŁKA POLSKI

TYLE się po świecie rozpasało nienawiści przeciw naszemu krajowi, tyle wrogiej propagandy, że winnibyśmy być jak najczujniejsi na lada objaw platonicznej bodaj sympatji, każde zainteresowanie się Polską poprzeć, każdemu życzliwemu staraniu dopomóc, każdą przyjaźń zachęcić. Tymczasem myśmy na to wszystko dziwnie obojętni. Oto, naprzykład, moja Czytelniczko, wyznaj ze wstydem, że zgoła nie wiesz, co to za p. Róża Bailly, której nazwisko wypisałem w tytule. A wszak jej stosunek do Polski — to nie letnia jakaś sympatja, nie przypadkowe słówka wpół-obojętnego uznania, lecz rzetelna, twarda, codzienna praca całego życia.

Pani Róża Bailly, nie mająca w żyłach ani kropli krwi polskiej, niezwiązana z naszą ojczyzną żadnemi koligacjami ani materjalnemi interesami, jest jedną z założycielek i najdzielniejszych promotorek francuskiego stowarzyszenia *„Les Amis de la Pologne"*. Od długich lat wydaje — bądź własnym kosztem, bądź za uzbierane przez siebie samą składki — cały szereg poświęconych Polsce publikacyj. Przytoczę kilka tytułów: *Petite histoire de la Pologne* (już pięć wydań!), *Guide de Pologne, Vilno — ville polonaise, A la gloire de Léopol, Dantzig — un danger pour la paix du monde, La Pologne renait, La Pologne d'aujourd'hui, La Haute Silésie à la Pologne, Histoire de l'amitié franco-polonaise, Traitons nos amis en amis, Comment se renseigner sur la Pologne, Sienkiewicz, Sobieski, La France et la Pologne après Locarno, Jeunes poètes polonais* (napisane przez p. Aurelję Wyleżyńską), *Histoire de la littérature polonaise, La bataille de Varsovie, etc.* Nadto wybory ze Słowackiego, Konopnickiej, Mickiewicza, Krasińskiego i Żeromskiego.



Przed plebiscytem górnośląskim, p. Bailly z własnej inicjatywy i własnemi zachodami zebrała niewiarogodną liczbę podpisów Francuzów, opowiadających się za przynależnością Śląska do Polski.

Z niestrudzoną energją urządza zebrania propagandowe, kursa języka polskiego, wygłasza odczyty.

Aby zaznajomić Francuzów z naszym krajem i dziejami, wydaje liczne pocztówki z widokami miast i krajobrazów polskich, pamiątek historycznych i t. d.

Aż wstyd pomyśleć, że dopiero w tamtym roku nasz Rząd „pośpieszył" z wydatniejszą pomocą jej poczynaniom. Wyobraźmy sobie, jakby w takich okolicznościach postąpili na naszem miejscu — Niemcy!

We wrześniu roku ubiegłego, wierna swemu hasłu: „By pokochać Polskę, trzeba ją poznać", p. Róża Bailly odwiedziła Warszawę, Poznańskie i Pomorze, zatrzymując się kilka dni w Bydgoszczy, gdzie była gościnnie podejmowana przez panią Marję Régamey, energiczną krzewicielkę kulturalnego zbliżenia polsko-francuskiego. Uprzejmości tej ostatniej zawdzięczam list, który po powrocie do Paryża p. Bailly napisała do swych „polskich przyjaciół". Korzystając z danego mi upoważnienia, ogłaszam kilka wyjątków (we własnym przekładzie):

„Przyjechawszy z Bydgoszczy, uczułam jak najżywszą chęć natychmiastowego powrotu do Paryża, by czem prędzej podjąć dzieło, będące teraz treścią mego życia: dać Francuzom poznać Polskę, codzień zdobywać dla niej nowych przyjaciół, nowe poparcie. Przyjęcie bowiem, jakie mi zgotowała Bydgoszcz, zaliczam do swych najpiękniejszych wspomnień; wzmogło ono jeszcze te uczucia, już tak entuzjastyczne, jakie żywiłam dla Polski.

Śpieszno mi obznajomić swych ziomków z pięknością waszego miasta, o kwietnych ogrodach, starożytnych kościołach i arcytworach nowoczesnej architektury, a przedewszystkiem z pięknem moralnem waszej ludności, tak mężnej za czasów ucisku, tak dumnej, tak żywotnej, pełnej tak wiernego ukochania dalekiej Francji.

Serdeczne dzięki wszystkim, którzy mię podejmowali... Serdeczne dzięki prasie, która tak liczne artykuły poświęciła francusko-polskiej przyjaźni..."

Szczupłość miejsca, jakiem tu rozporządzam, nie pozwala mi się obszerniej rozpisywać; pragnąłbym jednak choćby najpobieżniej przerzucić wraz z Czytelniczkami parę publikacyj pani Róży Bailly.

Biorę na chybił-trafił jeden z zeszytów miesięcznika „Les Amis de la Pologne". Wpadł mi w ręce numer z listopada 1925.

Kartę tytułową zdobi obrazek sielski z Wileńszczyzny. Dalej mamy: portret hr. Ponińskiego; „Refleksje na temat Locarna" Maurycego Marchand; podobiznę premjera Skrzyńskiego; artykuliki o bloku naszej lewicy sejmowej, o stosunku wielkiego pisarza angielskiego Chestertona do Polski, o zdobyciu przez nasz kraj 191 nagród na wystawie Sztuki Dekoracyjnej; rozprawkę pod znamiennym nagłówkiem „Polska i Litwa, czyli dobrotliwy olbrzym i złośliwy karzeł"; feljetoniki „Zdanie o Litwie", „Warszawa przed siedmiu laty", „Powojenna poezja polska" (ładny szkic p. Wyleżyńskiej o Kazimierzu Wierzyńskim); notatki, kronikę, ryciny i t. d. Jak widzimy więc, treść jest bogata i urozmaicona.

Na zakończenie przytoczę parę ustępów z dziełka p. t. *„Histoire de l'amitié franco-polonaise"*:

„Dwa tylko narody — powiada Wiktor Hugo — odegrały w cywilizacji rolę bezinteresowną; są to Francja i Polska. Francja rozpraszała mroki, Polska odpierała barbarzyńców. Gdyby naród polski nie spełnił swego dzieła, naród francuski nie mógłby spełnić swego."

...„Wróciwszy z Egiptu, Bonaparte stwierdził, że mu są potrzebne polskie legjony. Zorganizował je; im to zawdzięczamy zwycięstwo pod Hohenlinden w 1800. Jaka spotkała je nagroda? Cesarz Austrji, zaniepokojony widokiem odradzającej się pod francuskim sztandarem Polski, zażądał zniesienia nazwy legjonów polskich — i uzyskał to... Bonaparte pozbył się legjonistów, śląc ich na poskromienie insurekcji San-Dominga; wytępiło ich słońce zwrotników, murzyni i pragnienie..."

...„Cyfra wymowniejsza od wszelkich słów: liczba Polaków, którzy zginęli w wojnach napoleońskich, wynosi dwieście tysięcy."

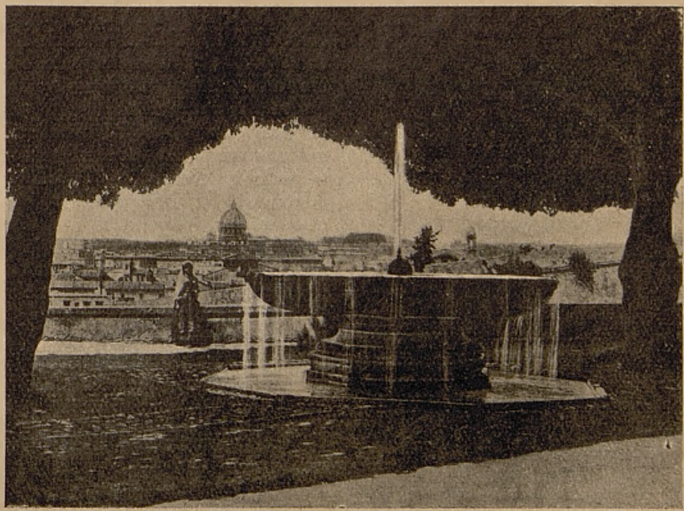
...„Jeżeli mamy na sumieniu, żeśmy przed wojną odwrócili swe myśli od Polski, to wspomnijmy teraz na długie wieki, gdy Ona była z nami serce przy sercu. Nawiążmy święte spójnie pomiędzy obu Ojczyznami. *Français et Polonais,* — prorokował Michelet, — *nous entrainerons le monde. Qu'il suive en nous l'avant-garde de la fraternité humaine."*

Rzucam myśl, by Czytelniczki nadsyłały do redakcji „Świata Kobiecego" piękne polskie widokówki z kilkoma wyrazami wdzięczności dla pani Róży Bailly i czytelnym podpisem. Redakcja zaś wyekspedjowałaby te kartki szanownej Adresatce (16, rue de l'Abbé de l'Epée, Paris V). Im więcej takich kartek, tem wyraźniejszy będzie miała nasza Przyjaciółka dowód, że jej wytrwała i serdeczna praca spotyka się ze wdzięcznem zrozumieniem... nietylko we Francji.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

RZYM W NOCY

MIŁO JEST patrzeć z terasy na janikulskiem wzgórzu, jak nad Rzymem zapada wieczór. Wzrok panuje nad wielkim półkręgiem panoramy miasta i okolicy, aż po góry sabińskie i albańskie, które w ostatnich promieniach stoją spokojne i świetliste. Oko biegłe i obznajomione z tą szarą masą domów, wypełniającą dolinę, wydobywa z niej i podsuwa pamięci zarysy wszystkich wspaniałości Rzymu. Przelicza się je kolejno, idąc od płonącej, jak świeca, wieży Sta Maria Maggiore na lewo i na prawo, wielkim cyrklem spojrzenia. A kiedy słońce rozżarzy lasek pinjowy na zachodnim krańcu miasta, w San Pietro in Montorio ruszą dzwony z pozdrowieniem anielskiem, a z dołu wnet odpowiadają im stare, poszczerbione bronzy Sta Maria in Trastevere, a za niemi wszystkie inne od św. Jana Laterańskiego do św. Piotra i od św. Pawła za murami do Sta Maria del Popolo. Całe miasto, w złotej ciszy zachodu, wypełnia się nabożeństwem dźwięków. Powoli, z czarnych kądzieli cyprysów wysnuwa się cień długą przędzą. W ogrodach janikulskich zapalają wysoką latarnię, która, jak faros na morzu, co noc wysyła na miasto trójkolorowe światła w barwach Italji.



Terasa na Monte Pincio

Rzym nie ma nocy hałaśliwych. Po dwunastej ulice, nawet w centrum miasta, pustoszeją. Przed włóczęgą otwierają się wówczas przedziwne samotnie.

Oto piazza di Spagna. Gdy ostatnie tramwaje odjadą do remizy, na tym placu nastaje taka cisza, że możnaby posłyszeć szmer stóp aniołów, które niewątpliwie zstępują ku miastu po schodach kościoła Trinità de'Monti, — schodach wielkich, wspaniałych, tak nieprawdopodobnie wyniosłych, że zdają się prowadzić do nieba. Na środku placu jest fontanna, w kształcie łodzi, którą woda po brzegi zalewa. Jej nieprzerwany szelest, jak zniewalająca namowa, rodzi nieodpartą chęć obejścia wszystkich jej rozśpiewanych sióstr, tej uwodzicielskiej poezji ulic i nocy rzymskich.



W ogrodach Monte Pincio

Gdy bowiem umilkną już wszystkie głosy miasta, gdy za każdym krokiem zamyka się niewzruszona cisza, z placów, z ulic, z węgłów narożnych kamienic odzywają się szepty i śmiechy wody. Zwierzęta, ludzie i twory bajeczne, cały świat fantastyczny, w tysiącach figur z bronzu i marmuru, krząta się dokoła tego rozkosznego, dzwonnego żywiołu, który płynie do Rzymu z dalekich gór w nieposkromionej radości jakichś śniegów stopionych, jakichś źródeł, wczoraj wynikłych z twardego więzienia skał, jakichś strumieni bujnych i zuchwałych. To ich siła bije potężnemi kaskadami Aqua Paola na janikulskiem wzgórzu, — to ich swawola tryska na placu Barberinich z konchy Trytona, zielonego bożka, dyszącego nieugaszoną wilgocią, jak prawdziwy duch wody, — to ich chwała uderza w niebo srebrnym prętem wodotrysku na piazza dell'Esedra, nocą tak oświetlonym, że zdaje się przelewać w ogromnym basenie płynne księżyce, — to ich gniew sroży się u stóp Neptuna w Fontana di Trevi, o wodzie niezrównanej, po którą idą dzbanki z kilku dzielnic i gdzie o żadnej porze nie jest zupełnie pusto, bo zawsze znajdzie się w pobliżu jakaś myśl, wypoczywająca w tym szmerze wieczności. Tu przychodzą z pożegnalną daniną ci, którzy rozstają się z Rzymem: rzucają do fontanny solda, na zaklęcie rychłego powrotu.

Niewysłowiona jest muzyka nocy rzymskiej. Każda fontanna śpiewa inaczej. Od groźnych pomruków wielkich wałów wody, od szumu i huku kaskad aż do najcichszego pianissima cieniutkiego sznureczka, który wiąże paszczę maszkarona z otwartem wnętrzem starożytnego sarkofagu, podstawionego zamiast zbiornika. Na krawędzi tych wilgotnych zamków boginek wodnych ochładza się gorączka naszych dusz i serce poi się słodyczą nieprzeczuwanej harmonji.

Jan Parandowski (Lwów)



Trinità de' Monti nad placem Hiszpańskim



Buster Keaton

WIECZÓR Z BUSTEREM KEATONEM CZYLI „NASZE KROWY I MY". W oczach Keatona widzę śmiesznie małe odbicie olbrzymiego kolosu Nowego Jorku. Na źrenicach jego lśnią miljardy okien, pędzi niezliczone mnóstwo aut. To też siedząc z nim w małej tawernie „Niki Tiki Tawe", odczuwam lekki niepokój; boję się, czy auta nie wyskoczą z zamarzłych jezior, by runąć na mnie popłochem. Boję się, czy okna nie zgasną: nastałaby zbyt wielka ciemność. Jak zazwyczaj, staram się lęk ten zagłuszyć słowami.

— Busterze! Byłem wczoraj na ostatniem twem przyjęciu p. t. „Moja krowa i ja". Co cię skłoniło do powiększenia inwentarza?

Keaton nie porusza ustami, gdy mówi. Głos jego nie ma w sobie nic materjalnego, jest tylko kunsztownem operowaniem falami powietrza.

— Niepokoi cię krowa, Aleksandrze. Proszę. To żaden wstyd. To powszechna choroba.

— Nie rozumiem.

— Mówię, że cały świat boi się krowy.

— Co za krowy?

— Krowy - chaosu. Na początku była krowa.

— Ach, więc nowa interpretacja biblji? Nie spodziewałem się po tobie takiego rodzaju zainteresowań.

— A ja nie spodziewałem się po tobie takiego rodzaju ciasnoty. Wprawdzie nowoczesna cywilizacja dąży do jak najdoskonalszego podziału ludzi na specjalistów, ale najcharakterystyczniejszą cechą humorystów jest to, co się mieści w małym kadłubku słowa „wszech". Czyli wszystko. Mam swój pogląd na guziki, na buddyzm, na kwestję rozbrojenia i na sprawę importu bydła do Ameryki.

— Ale co to ma wspólnego z humorem?

— To, że bez humoru nie można tych problemów rozwiązać. Humor jedynie widzi rzeczy bez przesądów, czyli, że tak powiem, bezapelacyjnie. Wszystko poza humorem jest połowiczne, tylko humor dochodzi do dna.

— Ale krowa? Co ma znaczyć krowa?

Keaton poskrobał się w lewe ucho.

— Postawiłem taki problem: jest Nowy Jork czyli ostatni owoc wysiłku ludzkiego i jest krowa czyli to z czego Nowy Jork się stopniowo wyłaniał. Chciałem zrobić dowcip i stwierdzić, jak się skutek zachowa wobec przyczyny. Miała to być największa i najwspanialsza z dotychczasowych konfrontacyj historycznych. No, a bilans? Ogólny popłoch. Stado krów wdarło się do metropolji świata, a świat nie wytrzymał próby. Nawet policjanci — czyli czynnik bądź co bądź zachowawczy — czmychnęli jak najmarniejsze barany. A ja na czele tej apokaliptycznej hordy, w stroju Belzebuba — śmiałem się.

— Bardzo przepraszam, ale tego nie było widać.

— Widać? Słychać było, przyjacielu! To był mój pierwszy i (ostatni) występ wokalny.

Kolor czerwony we wszystkich emanacjach grozy bił ze źrenic Bustera. Wino, które piliśmy, było także czerwone.

— Bustonie, — odezwałem się po długiem milczeniu — dlaczego nosisz zawsze ten śmieszny kapelusik? Czy to także coś oznacza?

— Nie mogę ci na to odpowiedzieć. To moja najgłębsza tajemnica. Ale opowiem ci zato małą anegdotę. Chaplin, mój, powiedzmy, smutniejszy brat, przedstawił mi raz Nieznajomego, z którym zawarł swój kontrakt. (Ten Nieznajomy nie nazywa się United Artistes.) Chaplin prosił go, by go zwolnił wreszcie z kontraktu; bo ma już dość tych mistyfikacji. Na to Nieznajomy: Czy chcesz, bym sam zaczął grać? Chaplin zbladł.

— Rozumiem.

Na filmie „Moja krowa i ja" bilety ulgowe nieważne. *ad*

ZMIERZCH GWIAZD. — Ciężko jest rezygnować z młodości, z triumfów, jakie daje zwycięska piękność, z tronu, na który wznoszą kobietę jej urok i talenty. Im obfitsze w tego rodzaju zdobycze jest życie kobiety, tem bardziej stara się ona odsuwać myśl o starości, która zmusza do cofnięcia się w cień. Tak, ciężko jest rezygnować, a jeszcze trudniej zrobić to w porę i z godnością.

Tem się też chyba tłumaczy, iż coraz więcej zanika przemiły typ „starszej pani", o wytwornem obejściu, ujmującym uśmiechu na zdrowej, choć nie bez zmarszczek, twarzy, otoczonej siwiejącemi włosami. Tem też chyba tłumaczyć należy, że tyle gwiazd scenicznych torturuje siebie i publiczność występami w roli podlotków lub dwudziestoparoletnich piękności — kiedy należałoby im grać już choćby balzakowskia (w dawnem pojęciu) damy. Tak jest na całym świecie — rzadko które z gwiazd widzi swój własny zmierzch.

Bywają jednak wyjątki. Bardzo pomysłowo postanowiła wykorzystać dawne swe triumfy „zrezygnowana" już sławna na świat cały piękność, utalentowana śpiewaczka, ciesząca się względami panujących Europy — Lina Cavalieri. Zorjentowawszy się szybko w nastrojach, królujących wśród kobiet współczesnych, otwiera wytworny gabinet kosmetyczny Obecnie pisma francuskie drukują podobizny ex gwiazdy wraz z kwiecistemi elukubratami ogłoszeniowemi. Wynika z tych ostatnich jasno, jak na dłoni, że pobyt w zakładzie pani Cavalieri gwarantuje klientkom największe korzyści, gdyż założycielka jego życiem swem dała już dowody, że zna arkana piękności i że potrafiła z nich korzystać. Ta, jak mówią ogłoszenia, „westalka piękności" i „kapłanka jej kultu" ofiaruje swym klientkom nietylko własne doświadczenie, ale i erudycję, którą zdobyła, studjując „według tekstów starożytnych tajemnice uroku kurtyzan" z czasów starożytności.

Można i tak... można i w ten praktyczny sposób wykorzystywać sławę minionych triumfów. Ale można także, usunąwszy się w porę gdzieś w zacisze, pozwolić sobie być nareszcie „starszą panią" i w odosobnieniu rozpatrywać pełne uroku wspomnienia...

Miejmy nadzieję, że za wzorem Liny Cavalieri nie będą szły gromadnie inne gwiazdy wszystkich krajów, bo kto wie, czy naprawdę nie byłoby wówczas za dużo gabinetów kosmetycznych, opartych na doświadczeniach osobistych, a nie na wykształceniu medycznem ich właścicielek. *I. J.*

— W roku bieżącym przypada 45-lecie pracy literackiej *Marji Rodziewiczówny*. Pragnąc uczcić tę rocznicę, zrzeszenia kobiece wystąpiły z inicjatywą urządzenia obchodu jubileuszowego. Zebranie organizacyjne Komitetu obchodu wyznaczono na dzień 10 lutego w lokalu Polskiego Białego Krzyża, Warszawa, Świętokrzyska, 5. Wszelkich informacyj udziela mieszczące się pod tymże adresem tymczasowe biuro Komitetu.

— J. W. Wittlin ogłasza w łódzkiej „Prawdzie" ciekawy fejleton p. t. „Supremacja kobiet w literaturze polskiej". Oto parę wyimków: „Podczas gdy wybitne talenty męskie ostatniego pokolenia rozwijają się ciężko i z trudem zdobywają sobie własną fizjognomję... kobiety zdobyły szturmem dziedzinę po dziedzinie. W ciągu kilku ostatnich lat wypłynęła na pełne wody swojej bujnej i samowolnej twórczości *Zofja Nałkowska*. *Marja Jehanne Wielopolska* dała szereg utworów niepospolitej wartości. *Marja Dąbrowska* zabłysła jak gwiazda zaranna na zachmurzonem niebie powojennem niepodległej Polski. *Zofja Kossak-Szczucka*, zacząwszy swoją działalność pisarską jakgdyby przypadkowo pamiętnikarską *Pożogą*, naraz stała się mistrzynią stylu i języka staropolskiego, odkryła śląską gwarę średniowieczną... Kronika literacka ostatnich dni notuje szczęśliwy debiut nowego talentu prozatorskiego: *Marji Kuncewiczowej*. W dziedzinie poezji na pierwszym planie widnieją nazwiska *Kazimiery Iłłakowiczówny*, oraz *Marji Pawlikowskiej*.

— Z inicjatywy Wydziału opieki nad dziećmi i młodzieżą Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej wychodzi specjalna bibljoteka w przedmiocie opieki nad macierzyństwem i dziećmi. Dotąd wyszły: Dr. Z. Zakrzewskiego Polityka ludnościowa Polski a stan opieki nad macierzyństwem; Dr. M. Gromskiego i L. Bartla Stacja opieki nad matką i dzieckiem; Z. Zakrzewskiego Kursy wyszkolenia położnych; Dr. W. Szenajcha Rady dla matek.

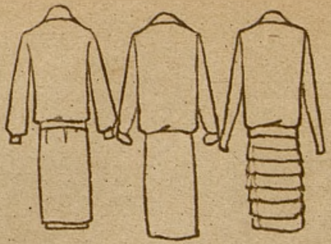
— Instytut Naukowej Organizacji Pracy, z inicjatywy Związku Ziemianek, urządza 6-dniowy kurs organizacji gospodarstwa domowego. Pożądany jest udział pań z prowincji. Jedna z organizatorek oświadcza: „Nie będą to zwykłe kursy gospodarstwa domowego, nie będzie tam przepisów kuchennych, lekcyj szycia i reperacji, lecz będzie to pierwsza próba rzucenia nowych zasad pracy, stosowanych już w innych dzielnicach, do dziedziny pracy domowej. Zgóry uprzedzam nasze panie, że te nowe metody nie dążą do tego, aby się mniej niż dotąd zajmować domem; przeciwnie, dają one właśnie większe wniknięcie w prowadzenie gospodarstwa. Racjonalna kuchnia dzisiejsza, jakich u nas wcale jeszcze niema, jest małem laboratorjum. Przedmiotem organizacji gospodarstwa będzie i taka rzecz, jak ustawianie mebli. W naszych warunkach nie chodzi o to, by sprowadzać z zagranicy drogie urządzenia elektr., a wyrzucać na bruk służbę przy istniejącem bezrobociu. Przy stosowaniu zasad naukowej organizacji pracy może kobieta według swego budżetu i zakresu swego gospodarstwa osiągnąć wielkie ulepszenia i korzyści".

— Z wydanych w ostatnim kwartale książek francuskich możemy przytoczyć następujące dzieła kobiet lub o kobietach: Suzanne Martinon, Le coeur mal défendu; Marte-Magdeleine Saeyeys, Electe (nagrodzone); Yvonne Schultz, La flamme sur le rempart; Jacques Boulenge, Marceline Desbordes-Valmore, sa vie et son secret (wnikliwe studjum o tej doskonałej poetce); Juanita Helm Floyd, Les femmes dans la vie de Balzac; Wladimir Karenine, George Sand, sa vie et ses oeuvres; Madeleine Clemenceau-Jacquemaire, Madame Roland.

— W miejscowości Wymysłowo pow. toruńskiego zmarła niejaka Szubrychowa w 95-ym roku życia. Zostało po niej 131 potomstwa, mianowicie 5 synów, 4 córki, 57 wnuków i 65 prawnuków. *w-c-i*



8510 8511





8512


8513
8514
8515


8516
8517
8518


8522.
8523
8521
8524
8525


8526
8527
8528
8529
8530


8531
8532
8533
8534
8535


8558
8559
8556
8557
8560


8561
8562
8563
8564
8565


8567
8571
8568
8566
8569
8570


8572
8573
8571
8574
8575


8577
8578
8580
8581
8579
8582



8583

8584

8585

8586

O ROBOTACH RĘCZNYCH NA WYSTAWACH

Jakiemi roboty być nie powinny

ZACZNIJMY od rzeczy najważniejszej. Chodzi nam o roboty piękne, robót zaś bezwartościowych nie róbmy, gdyż nietylko szkoda na nie materjału, ale oprócz tego, wystawiając je na wystawach sklepowych, demoralizujemy ich widokiem bezkrytyczną często publiczność. Ci, których przyroda obdarzyła zręcznością, powinni pamiętać, że robota ręczna — to młodsza siostrzyczka sztuki i że, przystępując do jej wykonania, musimy posiadać jeśli już nie wykształcenie artystyczne, to w każdym razie estetyczny smak. Od wieków robota ręczna, paluszkami kobiecemi misternie a pięknie wykonana — była ozdobą domu, kościoła, balu i wogóle życia w szerokiem tego słowa znaczeniu. Najsłoneczniejszy okres jej panowania przypada na czasy średniowiecza.

Nie będziemy omawiali szczegółowo średniowiecznej roboty ręcznej, gdyż zabrakłoby nam miejsca. Powiedzmy tylko krótko, że w tem czarownem kolisku intryg i kunsztu, przebogatej tkliwości, zarówno jak i wyrafinowanego okrucieństwa, barwnem i błyszczącem, roboty ręczne święciły prawdziwe triumfy. Złoto, srebro, perły, jedwabie i brylanty, cieniutka lniana nić i najświetniejsza wełna — oto materjał, z którego średniowieczna kobieta tworzyła swoje wiekopomne roboty ręczne, owe pajęcze koronki, dźwigające całe naręcza kwiatów na cienkiej a silnej osnowie, owe hafty kościelne, których nieprawdopodobna technika jest już dla nas prawie nieczytelna, owe stuły i ornaty, tkane perłami, o rysunku przepysznym i wielkiej znajomości ornamentu, te wszystkie makaty, kilimy i dywany, małe minjaturki gobelinowe, na pamiątkę w sztambuchach zachowane...

A dziś?

Nieopisane tempo wynalazków ostatniego stulecia, cudotwórcze maszyny tkackie, te bezduszne i ścisłe naśladowczynie twórczych rąk ludzkich, przeogromna chemja barw, wobec których najśmielsze możliwości fantastycznego Wschodu gasną i, owinięte w stary gobelin (jakże przepiękny!), przestają być dla nas (niestety!) autorytetem — wszystko to wypowiedziało już przed laty 50-ciu wojnę wszelkiemu dziełu rąk ludzkich. I nie jest to żart. Nie wykonując własnoręcznie jakiejś rzeczy, nie wnikamy w jej istotę, nie rozumiemy jej, przestajemy się orjentować. Demokratyzacja szerokich mas stanęła wobec problemu, który całkiem niedwuznacznie degraduje jednostkę ludzką na pomocnika maszyny. Nie jesteś już więcej twórcą. Nie wkładasz już duszy w dzieło twoje. Oliwisz tylko maszynę, i niema w tobie żadnej ambicji ani odpowiedzialności twórczej.

Jakiś królik uprzywilejowany wmówił w kogoś, kogo nigdy nie zobaczysz na własne oczy, że ten i ten wzór pójdzie w tym sezonie i oto bez trudu i twórczych zwątpień dowiedziałeś się, co właściwie jest najpiękniejsze. Twoja niedoświadczona dusza zdemoralizowała się tedy zupełnie w kwestji piękna i nie umie już odróżnić dzieła sztuki od tandety rynkowej. Z bezwzględnością dorobkiewicza popierasz rzeczy nowe, błyszczące i bez smaku.

Nie przyjdzie ci na myśl oglądnąć się wstecz i zastanowić nad tem, że wyraz „stary“ pokrywa się często wyrazem „piękny i dostojny“ i że poza tobą jest skarbnica, z której należy zaczerpnąć nieco kultury. Ileż to robót ręcznych widuje się poza wielkiemi sklepowemi szybami. Lecz mimowoli przychodzi na myśl, że wykwitem tej rzekomo szczęśliwej wynalazczej ostatniej epoki jest przedziwne ubóstwo smaku i gnębiąca wulgarność wyboru. Pojawiają się już wszakże tu i ówdzie niezaprzeczone znaki odrodzenia. Nie wliczam w to ludzi, oddawna pracujących poważnie lub przynajmniej poprawnie. Są to przecież tylko jednostki. Jednostki te wiedzą dobrze, że szukając wzoru na koronkę, kilim lub jakąkolwiek inną robotę (a nie umiejąc go samodzielnie stylowo skomponować), mogą z łatwością pójść do muzeum i oglądnąć roboty z epoki, w której haft był arcydziełem, a częstokroć dziełem całego życia kobiety, kiedy, tkając kilim, myślano o jego kompozycji i barwie z uwagą człowieka, szukającego prawdy. Czy nie należałoby się czegoś od nich nauczyć?

Czy nie możnaby zwracać większej uwagi na stylowość wzoru, którego się używa? Przeciętne kilimy na wystawach są całkiem bez stylu. Wykrętasy mają tam być kompozycją, a kakofonja kolorów — „harmonją żywych barw“.

Zastrzegam się przecież przed uogólnianiem! Są wytwórnie kilimów (nie wliczając w to zagranicznych), mianowicie w Warszawie i Zakopanem, produkujące rzeczy bardzo piękne i oparte na tradycji. Makaty zaś buczackie nie mają sobie równych. To samo możnaby powiedzieć (gdyby było nieco popularniejsze) o batikach prof. Warchałowskiego w Krakowie i o niektórych polskich szkołach koronek... Ale poza temi placówkami, ogół wytwarza i konsumuje lichotę.

Przedziwny instynkt zdobniczy człowieka prymitywnego. Przynosi on w swojej niewiedzy tajemnicze piękno i siłę przyrody.

Oglądając sztukę ludową, nikczemne miski i garnki z prostej gliny, tak bogato i kunsztownie zdobione, tak w swojej zuchwałej barwie wykwintne, tak bardzo swoiste i nienaśladowane, tak w kompozycji i linji nieomylne, zapytuję siebie ze zdumieniem:

Czyżby kultura zabijała piękno?

Na szczęście nie zachodzi tu fakt bez zastrzeżeń...

Nie kultura zabija — lecz ćwierćkultura. Znana jest impotencja artystyczna klasy robotniczej i wogóle miejskiego plebsu. Podczas kiedy chłop, ten robotnik boży, tworzy sztukę i potrzebuje jej — mieszkaniec miasta żyje drukowaną tanią tandetą. Dla tej to chyba klasy obwieszamy wystawy naszych sklepów robotami, na które naprawdę szkoda czasu i materjału. Chodzi mi tu mianowicie o fatalny wybór wzorów na te wszystkie strzyżone dywaniki, aplikacje, poduszki, teczki! W innych znowu technika zupełnie nieprzemyślana: jak można malować temperą na jedwabiu! Jest to grzech śmiertelny. Materjał ma swoje prawa i o tem pamiętać musimy. Naprawdę nieartystyczne są wszelkie te malowidła na jedwabiach! Są one jaskrawym dowodem naiwnego smaku.

Czy nie lepiej zrobić prosty haft, lub dla ułatwienia, bezceremonjalny maczany batik, na tymże samym skrawku jedwabiu? Farba roślinna, płynna i przenikliwa, wyprana z wosku benzyną (technika batiku), pozostawia materjałowi wiotkość i swobodę, a oczom zapewnia przyjemność, jeśli rysunek wykonaliśmy skromny, oparty na jakichś pięknych motywach. To samo możnaby powiedzieć o aplikacji. Technika tu jest w porządku. Ale temat? Jasne jest, że, ażeby zaryzykować kompozycję postaciową, trzeba być nie byle jakim malarzem — a i wtedy tyle jest sposobów wypowiedzenia się, że można aplikacje zostawić w spokoju! A cóż dopiero mówić o tych dyletantyzmach, o tych psach, koniach, polowaniach, o tych Romeach i Juljach, o tych dziewicach i murzynach z szklanemi paciorkami na pomalowanych gwaszem szyjach! Jeśli się z takich aplikacyj uformuje poduszki lub obrazy i oprawi to wszystko następnie w ramę pluszową — oto macie artystyczną zbrodnię! Są przecież na świecie — przyznacie — rzeczy nie do zniesienia i dlatego o nich piszę.

Tak naprawdę łatwo zastosować w naszych robotach ręcznych prostotę i małą choćby znajomość stylu, że chętnie wierzę w odrodzenie naszych wystaw na przyszłość, kiedy tym samym nakładem pracy i kosztu produkować będziemy rzeczy naprawdę piękne.

Janina Kilian-Stanisławska (Lwów)

KĄCIK PRAKTYCZNY



Kilka ogólnych uwag o przeróbkach dla dzieci. Bardzo pomocne w tej pracy są odpowiednie do miary kroje. Rzecz, którą chcemy przerobić, prujemy i czyścimy. Jeśli rękawy albo kołnierz są odpowiedn'e, można ich nie pruć. Sprute części kładziemy na formę i widzimy, ile brakuje szerokości wzgl. długości. Chcąc uniknąć wydatków, staramy się użyć rzeczy, które mamy w domu. Zebrawszy te kawałki materji, kombinujemy, jak ich najładniej użyć. Dodajemy więc n. p. bluzę i boki, albo przekrawamy starą rzecz od pachy do pachy i wstawiamy pas nowej materji. Można także przekroić stare części w krzyż i wstawić inną materję. Jeśli chcemy użyć drobnych kawałków, wycinamy formę takiej części, jaką chcemy wstawić, i sztukujemy kawałki, jak się nam układają. Szwy zakrywamy potem haftem z włóczki, jedwabiu albo sutaszu. Czasem dadzą się szwy ukryć w zakładkach. Jeśli stara rzecz jest już bardzo pokrajana i składa się z drobnych kawałków, można te kawałki pokrajać w równe kwadraty i pasy obszydełkować kolorowemi włóczkami lub bawełną i złożyć w całość według kroju. Takie kawałki można także połączyć zapomocą podstebnowanych pasków innej materji. Jeśli jest ich dosyć, by pokryć niemi cały krój, wystarczy je zeszyć, a szwy pokryć kolorową włóczką lub bawełną ściegiem łańcuszkowym lub sznurkowym.

Potrzeba wykształca pomysłowość, a często powstają ze starych rzeczy prześliczne nowe, gdy mateczka odważnie bierze się do dzieła.

Nowe sukienki ze starych. Sukienki łatwiej przerobić, jak płaszczyki; dla mniej doświadczonych matek podajemy jednak kilka łatwych sposobów.

Sukienka rys. 1 powstała z dwóch starych sukienek koszulkowych. Na bluzę zużyto dół gładkiej sukienki; sukienka w kratę ucięta od pachy do pachy dała spódniczkę przyszytą do bluzy. Kołnierz i manszety z materji w kratę, pasek gładki.

Rys. 2 przedstawia sukienkę lekką, powiększoną przez bluzę i dolny pas z materji wzorzystej, lamowanej jedwabiem albo aksamitką stosowną w kolorze do barwy wzoru. Rękawy przedłużamy manszetem lub bufką z wzorzystej materji.

Szeroka sukienka rys. 3 przedłużona pasem z układanej w zakładeczki materji i lamowanej materją sukienki albo stosownym jedwabiem. Dodana materja może być odmiennego koloru. Dostarczamy krojów rys. 1 na 11, rys. 2 na 10 lat, rys. 3 na 5 lat.

Przeróbka płaszczy dziecięcych. Normalny rozwój dzieci przynosi ze sobą potrzebę częstych przeróbek, które powinno się wykonywać w sposób taki, by całość przedstawiała rzecz miłą dla oka, a zarazem praktyczną. Młode matki nabierają zczasem wprawy w tych metamorfozach, dla mniej wprawnych podajemy kilka wskazówek ułatwiających im zadanie.



Gdy płaszczyk jeszcze dość obszerny, ale za krótki, łatwo zaradzić. Należy tylko dołem odciąć materję na 6—10 cm szerokości i wstawić pas innej materji wyhaftowanej lub wyszytej sutaszem, licząc szerokość o 4 cm więcej od tego, ile się chce zyskać na długości. Płaszczyk przedłużony w ten sposób przedstawia rys. 2. Przytem zaznaczamy, że szerokie płaszczyki o kroju raglanowym bardzo praktyczne „na wyrost".

Rysunek 1 i 3 przedstawiają płaszczyki za krótkie i za ciasne. Tutaj polecamy zaopatrzyć się w opowiedniej miary kroje. Stary płaszczyk należy spruć zupełnie i położyć na kroju. Wtedy widzimy ile brakuje materji. Do płaszcza rys. 1 dodajemy dwa szerokie pasy do przodów, plecy rozcinamy i wstawiamy pas takiej samej szerokości. Dołem dodajemy pas równie szeroki. Rękawy przedłużamy mankietem z tej samej dodanej materji. Wycinamy szerszą pachę, a kołnierz dajemy stary, albo gdy zbyt zniszczony, z nowej materji. Ażeby pasy dodane miały jednakową szerokość, musimy ewentualnie ściąć trochę materję starego płaszczyka.

Płaszczyk na rysunku 3 wypadnie najładniej, gdy dodaną na bokach i dołem materję skroimy w całości. W tym celu kładziemy spruty stary płaszczyk na formę, odcinamy tyle pachy, ile potrzeba i z boków tyle, żeby części były równe do dołu. Rysujemy na formie kontury starych części i podług tego wykrawamy formę dodanej materji. Mankiety i kołnierz dodajemy nowe. Dostarczamy krojów: rys. 1 na lat 13, rys. 2 na lat 8, rys. 3 na lat 5.

Zina Kulczycka

DOBRA GOSPODYNI

TOWAROZNAWSTWO*

Nieumiejętność w kupowaniu i rozpoznawaniu towarów przynosi szkodę tak kupującemu jak i kupcowi, gdyż niezadowolony klient, nie wiedząc, że jego własna nieświadomość ponosi winę, nie wraca więcej do składu, w którym, jak mniema, źle zakupił. Dlatego kupiec powinien przy każdej sposobności rzetelnie oświecać swoją klientelę co do gatunków towaru, a kupujący powinni się starać nabyć niezbędnych wiadomości o wszystkich artykułach, których potrzebują.

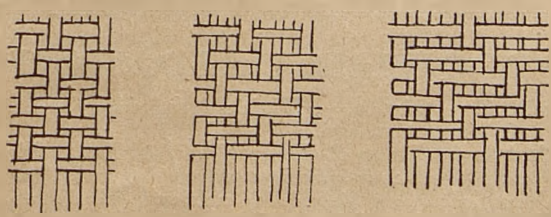
Najlepszy gatunek jest zawsze najtańszy, dlatego ten, kto musi oszczędzać, powinien zawsze kupować towar najlepszej jakości. Tandeta, choć chwilowo wymaga mniejszego wkładu, wkrótce się zniszczy, a wydatek np. na uszycie jest zmarnowany. Rzecz starsza nie razi, gdy znać po niej, że jest dobrej jakości; natomiast najnowsza i najbardziej przyozdobiona tandeta niemile wpada w oczy. Żeby umieć odróżnić dobry towar od lichego, potrzeba pewnej wprawy lub w jej braku praktycznych wskazówek, które zamieszczać będziemy co pewien czas, by uchronić nasze Czytelniczki przed stratami i rozczarowaniem.

Płótno. Do wyrobu płótna wżywa się włókien lnu, bawełny, pokrzywy konopi.

Przy wszystkich materjach rozróżniamy rozmaite wiązania, które powstają przez przetykanie nici poprzecznej przez nić podłużną, t. zw. osnowę.

Nić przed tkaniem bywa blichowana czyli bielona. Przy domowem tkactwie odbywa się ta czynność na łąkach, gdzie mokre przędziwo wystawia się na wybielające działanie słońca. W tkalniach lub przędzalniach fabrycznych wybiela się przędziwo sposobami chemicznemi, które więcej nadwerężają trwałość nitki. Gdy płótno było tkane z niedobielonych nici, wybiela się je po utkaniu. Płótno domowe kładzie się znowu na łąkę i zwilża, płótno fabryczne poddaje się t zw. klarowaniu.

Nić lniana ręcznie przędzona jest najtrwalsza. Można ją tylko z nakładem wielkiej siły przerwać, ale najcześciej prędzej przetnie się nią palec. W przekroju jest nierówna, bardziej płaska, gładsza, a włókna ma dłuższe od nici przędzonej maszyną.



Wiązanie zwykłego płótna jest najprostsze; nić poprzeczna przeplatana równo przez nić podłużną. Przy wiązaniu keperowem nić poprzeczna nakrywa 2 nici podłużne, a przeplata się przez jedną, postępując przytem w każdym rzędzie o jedną nitkę dalej. Wiązanie atłasowe podobne, tylko tu nić poprzeczna pokrywa 4 nitki, przeplata się przez jedną a postępuje w dalszych rzędach o 2 nitki. Najtrwalsze materje mają nic osnowy tej samej grubości, co przetyk. Materje o cieńszej jednej z dwóch tych nici są mniej trwałe.

Płótno domowe, zwane także ręczne, zgrzebne, albo samodziałowe. Tylko w niektórych okolicach jeszcze bywa wyrabiane przez tkaczy na ręcznych warsztatach. Nadaje się doskonale na prześcieradła, ścierki, roboty ręczne; w delikatniejszych wyrobach także na ręczniki i obrusy. W niektórych okolicach Polski zdobią tkacze te wyroby misternemi kolorowemi szlakami. W umiejętnem praniu płótno ręczne staje się coraz bielsze.

Lniane płótno fabryczne odznacza się połyskiem, równością przędziwa i gęstością. Bez apretury jest ono elastyczne i miękkie, a od bawełnianego znacznie cięższe. Prawdziwe lniane, cienkie płótno tylko przy wielkim wysiłku da się udrzeć; grubsze gatunki nie nadają się do darcia. Wyprane płótno lniane, po umaczaniu w oliwie, żółknieje, bawełniane natomiast pozostaje jasne. Przędziwo lniane ma włókna dłuższe i grubsze od bawełnianego. Po tych właściwościach można rozpoznać rodzaj płótna.

Lniane płótno używane jest najczęściej na bieliznę pościelową, stołową i na ręczniki. Wszystkie wyroby lniane odznaczają się, po wymaglowaniu, pięknym połyskiem i gładkością; to też adamaszek czy dymka lniana dużo przewyższa takie wyroby bawełniane. Na bieliznę osobistą płótno lniane nie jest tak w użyciu jak dawniej, kiedy t. zw. „weba" uchodziła za najpiękniejszą. Dla osób wrażliwych na zimno lub pocących się nie jest korzystną, gdyż bardzo łatwo się oziębia. Jest jednak w wielu przypadkach higjeniczniejsza, od bawełnianej. Płótno lniane jest trwalsze od bawełnianego. Tylko wtedy, gdy się je ostrożnie i umiejętnie pierze. Ponieważ jest o wiele droższe od wyrobów bawełnianych, warto zwrócić szczególniejszą uwagę na sposób prania.

W handlu pojawiają się różne gatunki płótna lnianego, z których wymieniamy najważniejsze: płótno prześcieradłowe, „weba" na koszule,

batyst lniany, dymka na bieliznę męską, croisé w ukośne prążki. Różne rodzaje ręczników: w ziarnka dymkowe, adamaszkowe; adamaszki i dymki na obrusy i serwety, a na ubrania różne drelichy i płótna kostjumowe, które jednak rzadko bywają czysto lniane. Prócz tego wyrabia się lniane tkaniny na żaluzje, do mebli wyścielanych, na żagle, ścierki, gurty, taśmy i t. d. Płótna półlniane mają osnowę bawełnianą, przetyk lniany, lepsze gatunki są prawie tak trwałe, jak czysto lniane.

Apreturą nazywamy sztywność, jaką nadaje się tkaninom sztucznie. Płótno bywa apretowane zapomocą kredy, gipsu lub mąki kartoflanej. Apretura czyni tkaninę sztywną i gęstą; można ją łatwo usunąć, przy kupowaniu, przez pocieranie i mięcie płótna. Biały proszek obsypuje się wówczas, a płótno trzymane do światła okazuje się rzadkie. W praniu apretura ustępuje sama.

W płótnie lnianem, jak i bawełnianem, trafiają się błędy w tkaniu. W niejednem miejscu przędziwo jest trochę grubsze lub ma małe węzełki. Płótno lniane trzymane do światła ma zwykle nierówne, miej-

* Z niniejszym zeszytem wprowadzamy nowy dział praktyczny, odnoszący się do sztuki umiejętnego kupowania.

scami grubsze nitki. Nie jest to błędem, tylko przeciwnie oznaką, że płótno jest prawdziwe lniane. Płótno wykazujące błędy w wybieleniu nie jest trwałe, nie należy go więc kupować, chociażby nęciło taniością.

PRZEPISY GOSPODARSKIE

Post. Od tysięcy lat ludzkość obserwuje okresy, w których oczyszcza organizm ze skutków zbyt dobrego odżywiania się. Wszystkie niemal wiary przepisywały posty w ostatnich miesiącach zimy, po okresach świątecznych, podczas których przeładowywało się niepotrzebnie żołądek. Sama przyroda zmuszała do ograniczania się, gdyż w miesiącach marcu i kwietniu wyczerpywały się różne zapasy tak dla ludzi, jak i dla zwierząt; dopiero powracająca wiosna z młodą trawą i jarzynami dostarczała nowych pokarmów.

Jakkolwiek religja przepisuje posty, ludzie coraz rzadziej je obserwują, bez względu chociażby na ich higjeniczne znaczenie. Możność konserwowania pokarmów nie zmusza ich do wyrzeczenia się ulubionych przysmaków. Tylko na wsi, z potrzeby, a często z religijności, podporządkowuje się lud mądrym przepisom religji, prawom przyrody i organizmu ludzkiego.

Jak we wszystkiem, tak i w postach szkodliwa jest przesada, a osoby chore powinny się trzymać diety, przepisanej przez lekarza. Potrawy postne mogą być równie pożywne i smaczne, jak mięsne, zależy to tylko od umiejętnego przyrządzenia.

Do zup w czasie postu używa się, zamiast rosołu, smaku z jarzyn. W tym celu pokrajać jarzynki, t. j. pietruszkę, z korzonkiem i listkami, tak samo seler, marchewkę, szarlotki, cebulę, kalarepę, kilka listków kapusty włoskiej i białej i gotować pod szczelnem nakryciem z małą ilością wody. Osobno zgotować trochę grzybów, a przed użyciem przecedzić obydwa odwary razem; smak gotowy do użycia.

Zupa rumfordzka. Jarzynki, kilka grzybów, łyżkę grochu, łyżkę fasoli i duży kartofel ugotować z solą, w takiej ilości wody, ile potrzeba zupy. Gdy miękkie, przetrzeć przez sito wraz z smakiem. Zrobić lekką zasmażkę, rozprowadzić zimną wodą i wlać do smaku z przetartemi jarzynami. Osobno ugotować ryż (po łyżce na osobę) i wymieszać z zupą. Na wydaniu można dodać 2 łyżki śmietany.

Zupa cytrynowa. Litr smaku z jarzyn zagotować z białą zasmażką, zaprawioną śmietaną; $^1/_4$ l śmietany kwaśnej ubić z trzema żółtkami, zalać zupą, wcisnąć sok z dużej cytryny i dodać trochę skórki tartej. Nie zagotować więcej, gdyż będzie gorzka, a żółtka zetną się; dodać sypkiego ryżu i soli do smaku.

Śledzie, zależnie od sposobu przyrządzenia, mogą stanowić smaczne i pożywne dania. Zwykłe wymoczone śledzie należy dokładnie oczyścić, wyjąć ości, pokrajać w ukośne dzwonki i znowu złożyć w pierwotny kształt. Przybrać zieloną pietruszką, plasterkami cebuli i kwaszonych ogórków. Podać z pieczonemi kartoflami.

Sałata ze śledzi. Kilka dużych, ugotowanych kartofli pokrajać w kostkę, tak samo oczyszczonego i wymoczonego śledzia, jedno winne jabłko, ogórki kwaszone. Dodać trochę ćwikły, ugotowanej fasolki, soli, octu i oliwy! Mleczko przetrzeć przez sitko, zmieszać z octem i śmietaną i wymieszać razem. Ułożyć w piramidę i przybrać ładnie wykrojonemi ogórkami, ćwikłą i zieloną pietruszką.

Śledzie w sosie. Wymoczone śledzie pokrajać w drobne kawałki. Zrobić sos z tylu żółtek, ile jest śledzi, dodać kilka łyżek masła, octu — licząc po łyżce na 1 śledzia — tartej cebuli, trochę musztardy i cukru. Utrzeć wszystko razem na kuchni. Po ostudzeniu, zalać pokrajane śledzie. Przybrać plasterkami ogórków i jajami ugotowanemi na twardo.

Co cudzoziemcy wywożą z Polski. Na wszystkich przejściach granicznych na zachód, południe czy wschód, stwierdzają nasi celnicy, że wśród przedmiotów wyrobu krajowego, wywożonych z Polski przez cudzoziemców, zawsze znajdują się znaczniejsze zapasy artykułów toaletowych. Przedewszystkiem uderza, że najczęściej spotyka się wyroby firmy HENRYK ŻAK, fabryka perfum, mydeł i kosmetyków i to: mydła MIAFLOR, LORAN, Fleurs de Stamboul perfumy HALKA I LORAN, wodę kolońską PRZEMYSŁAWKA. Nazwy te powtarzają się codziennie po kilkaset razy w rewidowanych na granicy walizach podróżujących. Fakt ten stanowi cenną wskazówkę dla konsumentów krajowych, tak chętnie wzorujących się na zagranicy, ale w tym wypadku wyjątkowo wzór cudzoziemców nikogo nie przyprawi o zawód, ani o niemiły zarzut hołdowania cudzoziemszczyźnie kosztem swojszczyzny. 549

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Rozalja Trzcieniecka. — Właśnie wprowadzamy dział towaroznawstwa z niniejszym numerem.

P. Masłowska Zofja w P. W nr 6 „Świata Kob." dział robót ręcznych będzie poświęcony pracom z zakresu koronek i haftów kościelnych. Wzory naturalnej wielkości do nabycia w administracji. Prace projektował artysta-malarz Tadeusz Piotrowski. — Informacje o toaletach ślubnych dla panny młodej, drużek i matki znajdzie Pani w tym samym numerze w artykule p. Kramsztyk: „Marjaże i zwyczaje ślubne". Wkładka żurnalowa poda modele odpowiednich toalet (łatwych do odrobienia) na chwile ceremonji i na podróż poślubną. Kroje do nabycia w administracji.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska.**
Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Telefon administracji: 4—32. Z drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego Telefon redakcji: 48—34.